

K L A S Y K A M N I E J Z N A N A



Julian Ursyn Niemcewicz

LEJBE I SIORA

universitas

LEJBE I SIORA

K L A S Y K A M N I E J Z N A N A

Julian Ursyn Niemcewicz

LEJBE I SIORA
CZYLI LISTY
DWÓCH KOCHANKÓW
ROMANS

Kraków

© Copyright by Towarzystwo Autorów
i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, Kraków

ISBN 97883-242-1077-0
TAiWPN UNIVERSITAS

Projekt okładki i stron tytułowych
Ewa Gray

www.universitas.com.pl

Do czytelnika

Lud obcy, rozlany po całej przestrzeni kraju naszego, składający szóstą część ludności naszej ogólnej, a całą prawie ludność miast pomniejszych, lud oddzielny nie tylko wiarą, ale językiem, ubiorem, obyczajami, lud, co odbiegłszy prawego zakonu Mojżeszowego napoił się dzikimi zagorzelców swoich przesądami, nie uznaje praw cywilnych, ni sądów krajowych, nie uznaje chrześcijan za bliźnich, za ludzi, co z dzieciństwa wpaja w młodzież swoją zawziętą ku nam nienawiść, słowem lud składający niebezpieczne *statum in statu*, nie dziw, że wzbudził w innych krajach i u nas najwyższą i najtroskliwszą obawę. Każdy się u nas pyta, co będzie z imieniem Polaka, co się stanie z chrześcijaństwem, jeżeli lud ten zostawszy przy swej oddzielności, przy swojej nienawiści i grubych przesądach, mnożyć się i dalej będzie w takiej jak dzisiaj progresyi.

Wielu obywateli uderzonych tym niebezpieczeństwem widokiem, jęło w tak ważnej materji ogłaszać drukiem myśli i zdania swoje. Miło nam jest widzieć, iż wyjąwszy bardzo małą liczbę, wszyscy trzymając się nauki Zbawiciela naszego, dalecy od prześladowania i środków surowych, oddając politowanie za nienawiść, zbawienne życzenia za przeklęstwa, kreśląc obraz szkodliwych przesądów żydowskich, podawali razem sposoby, jak im zapobiec, jak lud obłąkany przez starszych swoich naprowadzić na drogę rozsądku i własnego ich dobra.

Miedzy wielu ziomkami naszymi, co najdawniej i najdokładniej rzecz tę zgłębili, zasłużony ojczyźnie swej mąż śp. Tadeusz Czacki, starosta nowogrodzki JW. Stanisław Wodzicki, Prezes Rzpłtej Krakowskiej, JW. Radca Stanu Staszyc, Kaczkowski, JW. Pan Radomiński i wielu innych na najszczególniejszą zasługują

uwagę^{*}. Widać w dziełach ich prawdziwy duch obywatelski, mówią oni o szkodliwych przesądach żydowskich z znajomością rzeczy i doświadczeniem, podając sposoby do popraw (pełne rozsądku i ludzkości), przekonali chrześcijan, przekonaliby zapewne i Żydów, gdyby sobie pochlebiać można, że prawda do fanatyzmu i zastarałych przesądów kiedykolwiek przystęp znaleźć może.

Czytając ze smakiem i zbudowaniem dzieła tych mężów, uznałem, iż do rozumowania ich nad tak ważnym przedmiotem, do sposobów, które do polepszenia złego podają, nic prawie przydać nie można, choć atoli przyczynienia się z mojej strony do tak ważnego dzieła, podała myśl, czyli przesady Żydów, nieludzkie starszych ich nauki i rządy, wystawione na widok w sposobie, iż tak rzekę, dramatycznym, nie uczynią ich jawniejszymi jeszcze, i w samym kształcie swoim, przez sam tytuł „romansu”, wiadomość o tylu przesądach nie uczynią powszechniejszą, a co najbardziej do życzenia, śmiesznością swoją nie przekonają Żydów samych, jak przeciwnie Pismu, błędne i szkodliwe są talmudowe nauki, nauki, które starsi dla własnej tylko korzyści, z dzieciństwa wpajają w nich nie przestają. Ten był jedynie powód, dla którego, po tylu światłych pisarzach, odważyłem się w tak ważnej materji coś jeszcze powiedzieć.

Daleką jest ode mnie myśl, by lud ten nieszczęsny na wytępienie lub wygnanie skazywać, poprawić go, przywieść do upamiętania, do poznania własnego dobra, to jest, co nauka chrześcijańska podaje.

* Oprócz wymienionych autorów, następujące pisma o Żydach wyszły w języku naszym. *O Żydach i judaizmie* w Siedlcach roku 1820. *Uwagi pewnego oficera* w r. 1818 *O Żydach w Polsce* roku 1816. *Sposób na Żydów. Jerobal czyli mowa o Żydach. Prośba czyli usprawiedliwienie się ludu starozakonnego*, dziełko ważne w r. 1820. *Tu chazy czyli rozmowa o Żydach* przez St. Hoge roku 1830. *Rys krótki historii ludu żydowskiego w Europie, jako wstęp do dziejów ludu tegoż na ziemi polskiej* z r. 1834.

Niemcy, którzy każdą przedsięwziętą przez siebie materję doskonale zgłębiają, wiele o Żydach pisali. Dzieła ich, z których, nie umiejący po hebrajsku, nie raz z korzyścią czerpałem, są następujące: 1. *Judische Augen-gläser durch Roblik Königratz* 1743, 2 Tom in folio. – 2. *Rabinismus oder Talmudische Thorheiten*, Amsterdam 1789. – 3. *Die Juden und das Judenthum*, Köln 1816. *Etwas Charakteristik der Juden von Lazarus Bendawid*. Przydać do tego należy ziomka naszego starozakonnego Dawida Friedländera, Jakuba Kalmansona z Rubieszowa.

Każdy rozsądny starozakonny, co dziełko to czytać będzie, uzna, iż wszystkie wytknięte w nim nieludzkie przesady, śmieszne zabobony, wiernie z Talmudu i komentarzów onego wyjęte są z wykazaniem nawet rozdziałów i kart, gdzie ich szukać. Do kilku tomów ogromnych mógłbym być dzieło to powiększyć, gdybym chciał więcej wypisywać niepojętych ich baśni, lecz lękając się znudzenia czytelników sądziłem, że dość będzie i na tych. Nie prowadzi mnie nienawiść; jeżelim niepochlebnymi kolorami odmalował Jankiela i zagorzalców, co lud biedny w błędach i ucisku trzymają, prawdziwą było dla mnie rozkoszą w osobie Abrahama skreślić obraz szanownego i cnotliwego Izraelity, który ściśle trzymając się zakonu swojego, potrafił rozróżnić słowa Boga od nauki przez obłąkanych i zagorzałych ludzi podanej. Charaktery Lejby, Siory, Racheli służyć mogą za wzory dla izraelskiej młodzieży.

Powrócić Żydów do prawdziwego światła, uleczyć ich od przesądów, wskazać im, iż trzymając się nieludzkich starszyny swej prawideł, sami się pograżają w upodleniu i nędzy, sami tamują sobie drogę do wszystkich w społeczeństwie ludzkim korzyści, to jest, co dziełka tego jest jedynym przedmiotem. Szczęśliwy, jeżeli choć w części dopnę zamiaru mego.

LIST I

Siora do Lejby

Z Berdyczowa, dnia 1 igier.

Miły Lejbusiu!

Po rozstaniu się naszym, nie miałam i jednej chwili wesołej; tęsknota napelnia duszę moją, nic mię rozerwać nie może. Ach, czemuż wyjechaliśmy z Warszawy, czemuż gorączka spekulacyjna, porywająca ustawnie ojca mego, przymusiła go porzucić dobre i pewne mienie w stolicy, i puszczać się na niebezpieczne hazardy. Wiesz, iż się on teraz bawi przemycaniem towarów i koni między Radziwiłłowem a Brodami. Co za niebezpieczne rzemiosło, jak niepewne zyski! a jak okropne straty. Że pozyskawszy strażników udało mu się raz przemycić na tamtą stronę 72 koni, że wiele na tym przemyceniu zarobił, już rozumie, że zawsze tak będzie; już mu się marzą krocie i miliony. Pamiętam, jak zdrowymi uwagami odwracałeś go od tego; pamiętam srogie oburzenie się jego. Nigdy, nigdy chwila ta nie wyjdzie z pamięci mojej. Jak mu się zaiskrzyły oczy, najeżyły czerwone pejsaki. Precz, precz, zawołał, z uwagami tymi, widzę w nich skutki nowej edukacji waszej; gdybym nie miał innych przyczyn porzucenia Warszawy, to i ta jedna byłaby dostateczną, by Siorę moją oddalić od przewrotnego Lejby. Długom się na nim zawodził, lecz widzę, że przez niego zaginą starodawne prawidła nasze, a może i cały zakon Mojżesza. Oszukuję chrześcijan, bo mi to Talmud pozwala; wywiozę Siorę moją, bo widzę, że i jej chwyciły się nowości – Tu surowy wzrok rzuciwszy na ciebie, pocałował cyleł, wpadł do komory, drzwi silnie zatrzasknąwszy za sobą.

Na to ofuknienie biedna matka moja poszła odszumować łokszyn, gotujący się w kominie, a ja, siadłszy na ławie, płakałam.

I cóż, pomyślałam sobie, tak szkodliwego było w wychowaniu moim? Przez trzy lata trudy Lejby nad oświeceniem moim nauczyły mnie więcej rozsądnych i potrzebnych rzeczy, niż się nauczą wszystkie bachury nasze przez lat siedem mozolnego męczenia się nad księgami, których, że nie są zrozumiane, nie rozumieją nigdy. Niech innej nie byłoby korzyści, jak ta, że miły mój Lejbele! pisać do ciebie, wynurzyć ci czucia moje mogę, jakaż już niepojęta rozkosz. I cóż bym wyrazić mogła w tej pokaleczonej niemczyźnie, pisanej hebrajskimi literami, którą my językiem żydowskim zoviemy? Nigdy Abraham, Izaak i Jakub, nigdy prawodawca nasz Mojżesz językiem tym nie mówili. Rodowitym każdego językiem jest język tej ziemi, na której się człowiek urodził: my się rodzili w Polsce, polska więc mowa jest ojczystą mową naszą; tą piszmy, w tej rozmawiamy.

Spełniły się wkrótce okropne zapowiedzenia ojca mego: po długiej w komorze z Chaimem rozmowie wyszedł mój ojciec bardzo czerwony i pomieszany, i dał nam rozkaz, byśmy do podróży byli gotowe. Dobra matka moja, wzór słodczy i posłuszeństwa, wraz powyciągała skrzynie, łapsardaki męża, swoje, moje, bachurów i bachurząt rupiecie popakowała w nie. Wyszedł ojciec do miasta, by ostatki interesów pokończyć. To wyjście, zatrudnienia matki mojej około wybierania się w drogę, dały nam sposobność widzenia się raz jeszcze na chwilę, a może pożegnania na zawsze. Na zawsze! co za okropne słowo: ach nie, Lejbele mój luby, ta przysięga na ustach twoich stwierdzona, trwać będzie, aż póki cię Bóg do ojców twoich nie przyłączy. Przewiduję ja tysiączne przeciwności; ojciec mój, ślepo przywiązany do wszystkich dawnych przesądów, nie zechce mię nigdy wydać za ciebie. Bóg jednak Abrahama czuwać będzie nad biedną Siorą, zmiękczy serce zagniewanego ojca, da mię tobie, pobłogosławi, jak błogosławił ojców naszym, i rozmnoży plemię nasze, jak gwiazdy na niebie, jak piasek na brzegach morza. Ta jedna nadzieja utrzymuje mię przy życiu.

Nazajutrz rano bardzo zajechał wóz z ogromną budą, po obęczach płótnem pokrytą. Moszko, szanowny mój ojciec, opasawszy trzos około siebie, nałożywszy lulkę, wsiadł w nią, przy nim Leje, matka moja; mnie kazano się wcisnąć w środek. Dopieroż Chaim zaczął pakować bachury, między skrzynie, między pierzyny, między wory; zewsząd wyglądały główki, rączki, nóżki, pej-

saczki tych pięknych stworzeń. Niezmiernie naładowana buda ruszyła na koniec nie bez ciężkiej od Chaima chłosty.

Nie będę ci opisywała, miły mój Lejbele, blisko dwuniedzielnej podróży naszej: łatwo sobie wystawić możesz, jak śpiesznie wóz tak obładowany, przez dwie wychudłe szkapy ciągniony, mógł postępować. W piaskach musieliśmy nie raz wysiadać; wtenczas ja rada, że dużo w budzie ściśniętej cokolwiek odetchnąć można, biegałam jak jelonka. Lecz i w tym kłopoty; bachurczęta za jagodami wysypane po lesie, na mnie zdano szukać i zbierać; raz Icyk tak był gdzieś zalazł, żem go ledwie za dobrą godzinę znaleźć mogła. Podróż nasza nie była wydatną: zatrzymywaliśmy się w karczmach postronnych, Chaim wyprzęgał konie, ojciec mój, acz bogatym, wstrzemięźliwym jest i skrzętnym, kwaśny ogórek lub główka czosnku i kawałek chleba były jego obiadem, na wieczrę miska koziego mleka nasycala mnie, matkę i bachurczęta. Zdaje się, że Chaim żył samym dymem od lulki, karczmarze zatem, nie bardzo się wzbogacili z naszych noclegów. Ojciec mój, prócz rannych pacierzy, głębokie chował milczenie; zdaje się, że knuje wielkie jakieś zamysły: raz tylko nieostrożność moja, niestety! przykrym nader sposobem przerwała jego posępność. Upał niezmierny sprawił we mnie nieznośne pragnienie, konie ledwie już dyszały, szczęściem czy nieszczęściem trafił się przy drodze niewielki, lecz chędogi domek pod cieniem rozłożystego wiąza. Dla wytchnienia koniom wstrzymaliśmy się w cieniu. Zeskoczyłam z budy i zaledwie weszłam w przysionek, gdy widzę hożą młodą dziewczkę chrześcijankę, niosącą wiadro czystej krynicznej wody. Dla spragnionej widok ten stał się prawdziwym rajem, porywam stojący na ławie kubek drewniany, czerpam i piję z niewymowną rozkoszą. Jeszcze nie wychyliła do dna, gdy słyszę na plecach moich razy twardego cybucha. Obracam się, postrzegam zapyrzonego ojca, odzywającego się w te słowa: „Niegodna imienia Izraelitki, śmiesz pić z kubka, którego się dotykały obrzydliwe usta goi^{*}. Czy nie wiesz, że podług naszych i Talmudu, Żydzi tylko pochodzą od Boga i mają duszę, inni zaś ludzie pochodzą od *Sytra Achra*, nieprzyjaciela boskiego, nie mają duszy i są obrzydliwi, jak gady i płazy poziome?” – Nie czytałam ja kabalistycznych ksiąg, odparłam, lecz dziko mi się wydaje, by Bóg tyle narodów tyle milionów ludzi stworzył bez

* Tak Żydzi nazywają wszystkich chrześcijan.

duszy, a dał ją tylko biednym i nędznym wygnańcom z całego świata; nie widzę jaka by miała być zbrodnia, że ja, spragniona, w czystym kubku czystej napiłam się wody: gdyby to, czego się chrześcijanin dotyka, było zarażonym, tobyśmy się już dawno podusili, gdyż i powietrze, którym oddychamy, jest także zarażone, bo oddychane przez chrześcijan. – *Schweige du verfluchte kanalie*, zawołał Moszko, po drugi raz podnosząc cybuch swój. Szczęściem, że matka wpadła między ojca i mnie, i łzami i prośby swymi ciężkie odwróciła chłostania. O, kochany Lejbele mój, jak smutnym jest położenie moje, jak okropną przyszłość moja. Widzieć w tym, którego mi Bóg przeznaczył za ojca, którego wszystkie prawa kochać mi każą, a którego serce moje tak łatwo by kochało, widzieć, mówię, w tym ojcu tak nieludzkie, tak dzikie przesady, być co dzień wystawioną na fukania i razy, jest to zbyt dla biednej Siory twojej ciężarem. Szukaj sposobów, miły mój Lejbele, jakimi by oświecić, ułagodzić ojca mego, albo drżij, by Siora twoja nie uległa pod tyłu trosków brzemieniem. Zmęczona do ostatka na sile i umyśle, ujrzałam się na koniec w Radziwiłłowie; zajechaliśmy do najętego dla nas domu z korzennym sklepem i niezmierną stajnią. Krewni i przyjaciele ojca mego spotkali go nie z tą czułą radością, którą przyjaźń, pokrewieństwo, długie na koniec niewidzenie w sercach czułych wzbudzać zwykły, lecz z zimnym, cichym i krótkim pozdrowieniem. Prawdziwie serce moje nie pojmuje tej odrętwiałości, i prawdziwie nie raz myślę sobie, że prócz nas dwojga nie masz, zdaje się, w narodzie naszym dwóch osób, które by znały co miłość: żenia się, nie kochając, nie znając jedno drugiego, nigdy siebie nie widząc. Nie miłość, nie wzajemne poznanie, nie skłonność, nie szacunek kojarzy stadła nasze. Dwóch ojców umówi się z sobą o cenę, to jest o posag; jeden z nich sprzedaje syna, który nigdy oblubienicy swojej nie widział, drugi sprzedaje córkę, która nie słyszała nigdy o narzeczonym swoim. W ugodzonym dniu zwożą te młode biedne stworzenia na umówione miejsce, każą potańcować na śmieciach, stłuc szklankę pantoflem i potem żyć z sobą na zawsze. Ach Lejbele, Lejbele, nie takie uczucia wprzęgać nas będą w stadło małżeńskie; miłość, wzajemny szacunek, wzajemne skłonności, te nas łączą: z tymi wzięwszy się za ręce, złe i dobre życia koleje razem przechodzić będziemy.

Ojciec mój z rabinem i starszyzną tutejszą częste odprawia konferencje, czasem i celnicy przypuszczeni są do tych układów.

Podniesione głosy, acz niewyraźnie, przechodzą z komory do izby, w której ja siedzę, słowa *gilden, thaler, rubel* ustawicznie odbijają się o uszy moje. Idzie zapewne o jakieś facjendy, przemycania, Bóg wie o co, lecz mniejsza o to; bardziej mnie obchodzą tajemne z rabinem szept, w których imię moje Siora nie raz słyszeć się daje, zapewne to zmywy na mnie; drzę cała, któż mię wesprze, któż mię od zamachów zasłoni? Ty, pociecho życia mojego, słodki Lejbele, tyś daleko, pocieszaj mię przynajmniej listami swymi, wspieraj rękami; ciebie jednego obrałam za przewodnika życia mojego, tobie ja, drogi przyjacielu! wszystko winną jestem; ty upodobawszy mię w dzieciństwie moim, oświecałeś mię, nauczałeś, ty w nieskażone jeszcze serce moje rzuciłeś cnoty i uczciwości nasiona. Serce i umysł mój, wszystko jest twoje, ach, bodajbym za nimi, co rychlej, i rękę moją oddać ci mogła.

Bądź zdrow i szczęśliw.
Twoja na zawsze
Siora Moszkele

PS Piszę po kryjomu przez Chaima, furmana ojca mego, który z zajęczymi skórami jedzie do Warszawy; przez tęż samą sposobność odpisać mi możesz.

Adios

LIST II

Moszko do Herszka

Z Radziwiłłowa, d. 31 nissen.

Błogosławieństwo Abrahama, Izaaka i Jakuba niech będzie z tobą.

List ten da ci wiedzieć, przyjacielu, że od tygodnia przyjechał do Radziwiłłowa. Częste facjendy, któreśmy ze sobą miewali, doznane w nich twoje obroty, zręczność, biegłość twoja w kabalistycznych i mistycznych naukach, niepojęta mądrość syna twego

Jankiela zupełną ufność każą mi w tobie pokładać, otworzyć ci na koniec myśli moje, tak względem interesów handlowych, jak i względem zamysłów, dotyczących się dzieci moich. Zaczniemy od tego, co jest ważniejszym: naucz się, żem porzucił Warszawę nie dlatego, żeby mi się w niej źle powodziło, ale że w tych stronach większych zysków odkrywało się pole. Zakaz wyprowadzania towarów za granicę staje się dla nas niezmiernych zarobków źródłem. To prawda, znaczna ich część iść musi na celników i kozaków, lecz to, co zostaje, jeszcze się pięknym groszem nazwać może. Słuchaj, coć powiem: mam z tamtej strony kontrakt na sprowadzenie 200 koni. Zamówionym już strażnikom przyrzeczono po dwa ruble od konia, a za to wszystko biorą na siebie. Konie te na partie podzielić trzeba, bo razem przeprowadzić ciężko. Posyłam ci w bomażkach 9000 rubli, ty drugie tyle dołożywszy, kup rzeczzone konie, niech będą i dzikie, byle pozorne; najmniejszego zysku, co się spodziewać możemy, będzie ośm rubli na koniu. Przy przeprowadzeniu za granicę sam będę przytomnym.

Drugi komis, który ci daję, mój drogi Herszko, jest zakupienie dla mnie, ile będziesz mógł, skórek zajęczych; potrzebują ich w Warszawie dla kapeluszników. Naładuj skórami tymi wóz jak najogromniejszy, ale wybierzesz co największe skóry, zaszyjesz w nie ze sto funtów herbaty, po wierzchu dobrej, we środku podłej, a zatem najtańszej; skórki te z herbatą powinny być nieznacznie wśród wozu włożone; jeżeli się przemycenie uda (o czym nie wątpię), będziesz miał trzy procentu nagrody.

W odpowiedzi na list mój, w którym ci o wyniesieniu się moim z Warszawy donoszę, dziwisz się przedsięwzięciu memu; wiedz, że bez rozmysłu nie czyniłem tego. Zdaje się wam Warszawa Hierozolimą drugą; pewnie, są w niej kwiaty, ale też są i ciernia. Mijam ustawiczne posty, które nam starsi kahalni nakazują, a lubo z postów tych, to jest ze składek ze 25.000 Żydów, znaczne zbierają się sumy, lubo z wielkich obiecywanych nam stąd korzyści nic się jeszcze nie pokazało; przecież, że to się czyni dla dobra zakonu naszego, nie szemrzę.

Ale tysiączne noże, jak już przebodły serce moje, tak przebijają i twoje, gdy się dowiesz, że te skarby najpierwszej mądrości naszej, owe to Talmudy, owe komentarze nad nimi, owe to kabalistyczne i mistyczne księgi, słowem te wszystkie słodkie źródła mistycznej rozkoszy, w których najpierwsi rabinowie nasi brodzili po uszy,